Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II | Lwów, 20 Kwietnia 1935 | Nr. 12 (32)

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253-10. REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18—19. ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17—18.

Cena egzempl. 20 gr. — Konto PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. Kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

CZESŁAW LECHICKI

Siła twórcza chrześcijaństwa

Wielkanoc to nietylko największe, najdawniejsze, ale i najradośniejsze święto całego 700-miljonowego świata chrześcijańskiego. Pośród wszystkich uroczystych dat kalendarza kościelnego ono manifestuje najwymowniej siłę atrakcyjną, wieczystą, niepożytą, jaka bije poprzez wieki z osobistości Chrystusa-Ofiarnika, Zbawcy i Odkupiciela zepsutego rodzaju ludzkiego. Kiedy w wielką sobotę rozkołyszą się triumfalnie dzwony na rezurekcję, kiedy się chrześcijanie zewsząd poczynają gromadzić na wieczorny obchód Zmartwychwstania Pańskiego, — otucha mocna, ufność błoga, pogoda niezmącona wstępuje w serca ostygłe i zwątpiałe, bo czują, że wiara jeszcze żyje, Jezus wchodzi w chwale zwycięzcy śmierci między potomstwo Adama, a chrześcijaństwo nie jest czemś, co należy do przeszłości, co nikogo nie wzrusza, nie porywa, nie zagrzewa do czynu.

Zmartwychwstanie to nie sam jeno oderwany fakt historyczny i cud zarazem najpotężniejszy na potwierdzenie misji nadprzyrodzonej i boskości Syna Człowieczego. To również symbol wiekuisty triumfu Ducha nad ciałem, niezniszczalnej siły Idei w walce z materją, z prawami fizyki i fizjologji. Kamień to probierczy supranaturalizmu chrześcijaństwa, odrzucenie bowiem wiary w zmartwychwstanie przeczy w konsekwencji boskości Jezusa i sprowadza głoszoną przezeń religię do poziomu zwykłej religji natury, bez charakteru metafizycznego, pozazjawiskowego, transcendentalnego.

Już bardzo wcześnie, od pierwocin skromnych organizacji kościelnej zdawano sobie jasno sprawę z doniosłości uznania Zmartwychwstania za sprawdzian wartości całego Odkupienia, za czynnik rozstrzygający w przyjęciu koncepcyj Jezusowych, nakazów Jego i przepowiedni, jako trafnych, nieomylnych, boskich. Niedarmo apostoł Paweł w starszym od ewangelji liście swoim pierwszym do Koryntjan (pisanym najdalej wiosną 58 r.) powołując się na świadectwo reszty apostołów i „więcej niźli pięciuset braci pospołu“, którzy oglądali Pana zmartwychwstałego na własne oczy, — wyraźnie stwierdza, że jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara nasza, bo jako w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą.

Dopiero tedy na widok Baranka Ukrzyżowanego, wracającego pomiędzy opłakujące go, rzekome sieroty, w glorji „mocarza, zwycięstwa znakiem uwieńczonego“, — może wierzący chrześcijanin powtórzyć z apostołem Piotrem: „Rozweseliło się serce moje, a rozradował się język mój, nadto i ciało moje odpocznie w nadziei“ (Dz. ap. II, 26).

Czy Wielkanoc, poprzedzona tak poetycznemi w swym tradycjonaliźmie pobożności średniowiecznej obrzędami wielkotygodniowemi, przemawia do wszystkich? Czy przekonywa niewiernych Tomaszów, mniej poczciwych od tego biblijnego? Czy wstrząsa i porusza przynajmniej wszystkich ochrzczonych?

„Ludzie małoduszni, którzy nie chcą wierzyć w Jego życie pierwsze, w Jego życie wtóre, w Jego życie wieczne, sami wyrzekają się życia prawdziwego, życia będącego oddaniem się miłosnem, poświęceniem szlachetnem, nadzieją świata niewidzialnego, pewnością rzeczy niepochwytnych dla oka. Są to nieszczęśni nieboszczycy, zachowujący pozory ludzi żywych, którzy, narówni ze śmiercią, obcy są życiu. Ci, którzy wloką ciężar swych trupów jeszcze nieostygłych i oddychających, po ziemi cierpliwej, śmieją się ze Zmartwychwstania. Owi Nieboszczycy, odtrącający życie, nie dostąpią wtórnych narodzin w duchu, lecz nie ominie ich, w dniu ostatnim, nieodparte i przeraźliwe Zmartwychwstanie“ (Papini: „Dzieje Chrystusa“, III. 181).

Ale mniejsza o tych, których „bogiem brzuch jest“, otrzymają w stosownym czasie zapłatę swoją. Ważniejsi są nie rozpraszający, lecz zbierający, nie słuchacze, lecz czyniciele Zakonu, nie figi uschłe na drzewie żywota, lecz żywe kamienie, mające budować się w dom duchowny, przybytek ofiar duchowych z żądz ciała własnego składanych. Co dla nich oznacza Zmartwychwstanie, o czem przypomina, jakie nakłada obowiązki?

Kiedy Marja Magdalena, Marja, matka Jakóbowa i Salome, szły w żałobię namazać wonnościami trupa Jezusowego, kłopotały się przez drogę, kto im odwali duży kamień ode drzwi grobowych. I zdziwiły się bardzo, zastawszy go odsunięty, grób zaś pusty. A czy my, idąc do kościoła na rezurekcję, troszczymy się o to, kto nam odwali kamień obojętności na sprawy Boże ode drzwi duszy naszej? Przecie nikt za nas tego nie zrobi, cudów codzień niema, własnym jeno wysiłkiem, pracą osobistą ducha, potęgą woli i charakteru zmartwychwstać możemy tak, jak wiosna rok w rok budzi po śnie zimowym martwą przyrodę do życia i rozkwitu.

Uczeń Chrystusa czerpie moc z siły twórczej Mistrza swego. W czemże tkwi owa siła i zarazem rękojmia niezwyciężalności, niepokonalności chrześcijaństwa jako poglądu na świat i najwyższej szkoły rozwoju Ducha?

Nie w dogmatyźmie, ani w rytualiźmie jej szukać należy, jeno na płaszczyźnie moralno-etycznej. Religja w pojęciu Chrystusa ma być duszą moralności, etyka probierzem wartości człowieczeństwa. Wyznanie równa się tu naśladowaniu. Królestwo Boże sprowadza się do panowania Boga w niektórych, wybranych z łaski duszach. Nie na zewnątrz, w określonej organizacji i nie poza światem je znaleźć można, przeciwnie, ono jest tu, a niewidzialne: „Królestwo Boże w was jest“ (Łuk. XVII, 21). Miłość bliźniego oznacza na ziemi jedyny rzetelny objaw w pokorze żyjącej miłości Boga.

A ten Bóg ukazany w nauce Jezusa (podobnie jak u proroków starotestamentowych) w postaci najdoskonalszej i najszlachetniejszej, jaką kiedykolwiek umysł ludzki wzniósł się ku Stwórcy. Bóg Jezusowy to nie Władca i Sędzia surowy, nie tyran i nie pan okrutny, bezwzględny, żądający ofiar, ale to Ojciec miłosierny, Duch czysty, którego przykazania są nam radosną powinnością, nie pańszczyzną, nie uciążliwą katorgą, nie utrudnieniem, skrępowaniem, lecz wyzwoleniem w duchu i prawdzie.

Wszelki formalizm, trzymanie się niewolnicze obrządków, najbardziej były obce religji Chrystusowej, w Jego oczach ani obrzezka nic nie waży, ani nieobrzezka, ale wiara przez miłość skuteczna, jak mówi apostoł narodów. Wiara polega nie na spełnianiu mechanicznem pewnych ceremonij i przepisów rytualnych, jak u Żydów i u pogan, jeno na doświadczeniu wewnętrznem, na przeżyciu psychicznem, przetrawieniu dogłębnem myśli Bożej, wykrzesaniu iskierki Bożej z człowieka dla wyswobodzenia spod supremacji zła. Bo „świat w złem leży“ i Syn Boży przyszedł, aby pomóc ludziom uwolnić się odeń, zmóc je, pokonać najpierw i przedewszystkiem w sobie.

W przeciwieństwie do religij: mojżeszowej i pogańskich, chrześcijaństwo zerwało z naturalizmem i optymizmem, nosi znamię spirytualistyczne i półpesymistyczne. Królestwo tego świata jest siedliskiem zła, jego podścieliskiem materjalizm, człowiek upadł i mozolną pracą dopiero może się dźwignąć w górę. Nie uczyni tego bez Chrystusa, jako Przewodnika i Nauczyciela. Ewangelja streszcza się w walce ducha i ciała, Boga i świata, dobra i zła. Wystarczy przeczytać V rozdział Mateusza, aby z magistralnego wykładu zebranych tam zasadniczych myśli etyki Jezusowej, poznać jej radykalnie antynaturalistyczne nastawienie, z potępieniem egoizmu, pychy i zmysłowości.

Dwa są główne momenty w tej etyce, akcentowane z naciskiem i wielokrotnie: czystość i braterstwo. Ci, którzy służą Beljalowi, kochają się w ciele, chwale osobistej i zasłudze przed ludźmi. Wyznawcy Chrystusa-Wzoru pną się ku Ideałowi, staczają „dobry bój wiary“ o życie duszy, związani żywo i bezpośrednio z Bogiem przez Ducha św. Wiedzą, że jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara nasza i miłość, mocna jako śmierć.

Chrystus, jedyna i najwspanialsza emanacja Bóstwa, jemu współistotna, jako Słowo w nim utajone, swoją nauką — najwyższym przejawem mądrości boskiej — i swojem życiem, zakończonem śmiercią męczeńską, wskazał drogę zbliżenia do Boga, wskazał wyjście z ciemności grzechu do Światła. Był on wcieleniem niepowtarzalnem ideału ewangelicznej doskonałości i siłą życiodajną chrześcijaństwa pozostanie na zawsze. W trosce o duszę, o wartości wiekuiste, o uduchowienie życia, nikt Mu już nigdy nie dorówna.

Dlatego kiedy się rozważa 19-wiekową ekspanzję chrystjanizmu, jego podbój dusz, ten przełom potężny i jedyny w swoim rodzaju, jaki on sprowadził i wywołał w umysłowości ludzi wszystkich epok, trzeba nieustannie zwracać się do Jezusa, jako motoru, do tego Pasterza Dobrego, w którego owczarni miljony znachodziły, znachodzą i znachodzić będą pokój i pojednanie, łaskę Bożą w odkryciu sensu życia, zawartego w cichem pełnieniu szczytnego obowiązku moralnego.

Racjonalizm ze swą krytyką Straussów, Hartmannów i Nietzsche'ów, jest bezradny i bezsilny wobec krzepkiej mocy odrodzeńczej, promieniującej od osoby Zbawiciela i płynącej z kart ewangelji. Wiecznie ona młoda i wiecznie aktualna i dla każdego języka zrozumiała ta Dobra Nowina Posłańca z Nazaretu. Sam Renan przyznaje, że cokolwiek nastąpi w dziejach religji, nikt i nic nie przewyższy Jezusa-Człowieka. „Kultura ducha — powiada hedonista Goethe — może wciąż się rozwijać, duch ludzki ciągle się wzbogacać w jakikolwiek sposób; nie dosięgnie nigdy wzniosłości i etycznej kultury chrześcijaństwa, bijącej z ewangelji wspaniałym blaskiem“.

Siłą twórczą chrześcijaństwa jest najczystsza idea moralna doskonalenia siebie i drugich przez i w Bogu, przyczem o religijności decyduje stosunek do Syna Bożego, jako jedynego Pośrednika. Nie wystarczy się urodzić chrześcijaninem; trzeba nim się stać trudem własnej osobowości, trzeba sobie na nie „zapracować“ życiem uczciwem, wiarą nie ze strachu i nie dla tradycji, ale z przekonania, z rzetelnego przeżycia, z wyboru wolnego, indywidualnego, nieprzymuszonego. Wolność ewangeliczna polega na całkowitej tolerancji. Św. Paweł wprost oświadcza, że nawet oni, apostołowie, nie panują nad wiarą naszą, ale są współuczestnikami wesela naszego, bo wiarą stoimy, tą wiarą, która w połączeniu z pilnem spełnianiem zwyczajnych obowiązków stanu, czyni nas w oczach Bożych „powołanymi świętymi“, jak tylokrotnie się wyraża tenże ap. Paweł w swych listach.

Twarde, szare, najeżone trudnościami i zawodami życie codzienne, rodzi w nas często napozór usprawiedliwiony pesymizm i zwątpienie. Patrząc z perspektywy 19 wieków na Golgotę i jej dziejowe znaczenie, gotowiśmy się rozczarować do skutków i owoców chrześcijaństwa w praktyce. Otóż dobrze jest właśnie w dzień Chrystusa Zmartwychwstałego uświadomić sobie niezrównaną słodycz, ale i wyjątkową siłę Jego nauki, siłę nieprzepartą, której nadprzyrodzonemu magnetyzmowi poddać się znaczy więcej, niż szczęście doczesne osiągnąć. Bo to przemija i rozwiewa się i rozsypuje w proch, a życie duszy, wykwitające z podłoża religji, trwa, krzepi, buduje, i żadnemu mocarzowi ziemskiemu zgasić się, ni zadławić nie da.

~○~

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Parawany bezmyślności

W rozwoju życia społecznego pokaźną rolę odgrywają formułki i popularne teorje, rzucane w masy niezbyt krytycznych obywateli. Jaskrawe i łatwo zrozumiałe hasła są naogół potrzebne do uprzystępnienia szerokim warstwom myśli subtelnych i doktryn skomplikowanych.

Upraszczająca i krystalizacyjna rola hasła-formuły bywa nieraz dodatnia; wystarczy przypomnieć takie zawołania, jak: „Bóg i ojczyzna“, „Polska dla Polaków“, „walka z reakcją“, „frontem do morza“, „swój do swego po swoje“ itp.

Proste hasła mają tę zaletę, że się bardzo łatwo przyjmują, ale mają też ogromną wadę, że szybko tracą właściwe znaczenie i stają się pustym dźwiękiem, powtarzanym ni w pięć ni w dziesięć, przy lada okazji i przez byle kogo. Popularne formułki bywają najczęściej wyzyskiwane przez demagogów, którzy nie umieją ich ożywić nową treścią, za to żonglują niemi zręcznie dla przemycenia dążeń nie mających, w gruncie rzeczy, nic wspólnego z tem lub owem czcigodnem hasłem. Ileż to sejmów zerwano w dawnej Rzeczypospolitej, ile nadużyć popełniono, zasłaniając się „miłością ojczyzny“ lub „wolnością szlachecką“. A nikt nie śmiał się temu przeciwstawić, bo potęga frazesu paraliżowała wolę i odwagę.

Hasła popularne łatwo przestają obowiązywać swych głosicieli, a zwłaszcza głosicielki. Nasze panie gromko powtarzają: „swój do swego po swoje“ — a sprawunki domowe załatwiają przeważnie w sklepach żydowskich! Powstaje sugestja, że wystarczy uznawać i klepać wkółko jakąś formułkę, a jej praktyczne wykonywanie to sprawa drugorzędna. Z tego źródła płynie fałszywa ocena ludzi i ugrupowań politycznych. Formułkarze cenią nie tych, którzy *realizują* dobre zasady, lecz tych, którzy najwięcej *gadają* o dobrych zasadach, o moralności publicznej i godności narodowej.

Aktywna i twórcza elita narodu rzuca hasła realne i poważne, nie daje im skostnieć, potrafi je zmieniać, gdy warunki tego wymagają. Grupy społeczne, intelektualnie leniwe lub pogrążone w egoiźmie partyjnym, pasorzytują na autorytecie wyświechtanych banałów. Słuszne i szlachetne dewizy stają się narzędziem oszustwa dla demagogów i parawanem bezmyślności dla najszerszych kół obywateli.

Formułkarstwo jest szczególnie niebezpieczne w społeczeństwie polskiem. Kultura ziemiańska i domatorska XVI i XVII w. (mająca zresztą dużo rysów miłych i pięknych), wytworzyła u nas tradycyjną niechęć do wysiłku myślowego. Stąd wielkie przywiązanie do starych zasad i haseł, jako do mądrości już nabytej, więc wygodnej, nie wymagającej ponownych roztrząsań, nie zmuszającej do kontroli. Na tle kwietyzmu i bierności umysłowej rozwijał się szacunek dla przestarzałych doktryn, wiara w nieomylność kalendarzowych przysłowi i wszechwładza patetycznych etykietek.

Długa niewola oduczyła społeczeństwo polskie od wielu dawnych szablonów, ale stworzyła nowe, coprawda w mniejszej ilości — i mniej szkodliwe.

W wolnej Polsce rozpowszechniono sporo haseł, które wkrótce stały się puklerzem tępoty i obłudy politycznej. Obok popularnych formułek zaczęły się pojawiać teorje pseudonaukowe, propagowane z prawdziwą maestrją, zdobywająca licznych zwolenników. Do takich teoryjek należy np. upadek Europy. Pesymizm wobec cywilizacji europejskiej wyszedł z Niemiec, pobitych w wielkiej wojnie. Prof. Oswald Spengler, w słynnem dziele „Untergang des Abendlandes“, rzucił podstawy dość częstych później twierdzeń i książek o zmierzchu naszej kultury. W Polsce pisał o tem znany socjolog Florjan Znaniecki w dziełku pt.: „Upadek cywilizacji zachodniej“. Pesymistyczną doktrynę o katastrofie państw europejskich wyzyskał i spopularyzował w swych artykułach Roman Dmowski. Z dużym talentem literackim szerzył on niewiarę we wszystko, co się działo w Polsce i w innych krajach Europy. Okres pogłębiającego się kryzysu sprzyjał rozpowszechnieniu przepowiedni Dmowskiego — oraz wzrostowi autorytetu ponurego wieszczbiarza.

Cóż się jednak stało? Oto w przeciągu krótkiego czasu fascynująca teorja upadku Europy zamieniła się w nieprawdziwą formułkę, wyzyskiwaną przez demagogów w krytyce władz państwowych.

Niebezpieczeństwo formułkarstwa przejawia się w tem, że nietylko opozycja, lecz i obóz rządzący dziś w Polsce nadużywa haseł, słusznych w zasadzie, lecz zwyrodniałych w praktyce. Jednem z takich haseł jest tzw. wychowanie państwowe. Cóż słuszniejszego, jak nie wychowanie młodzieży odrodzonej Polski w duchu państwowym? Tak, tylko to trzeba dobrze robić, bo każdą zasadę można wypaczyć. Czyż nie było piękne i mądre hasło „radosnej twórczości“? A co zeń zostało? Synonim marnotrawstwa. — Za parawanem wychowania państwowego nieraz kryje się radykalizm z końca zeszłego wieku oraz doktrynerstwo, nie rozumiejące rzeczywistości. Jeśli wychowanie państwowe ma dać pozytywny wynik, to trzeba je ożywić nową, realną treścią, płynącą z przemian, które dokonują się w działających współcześnie pokoleniach narodu. Kult państwa powinien być szerzony w sposób bardziej przekonywający, inteligentny i — serdeczny, a nie z nahalstwem, które budzi reakcję w umysłach krytyczniejszej i zdolniejszej części młodzieży. Jeżeli dziś jeszcze dwa pierwsze roczniki studentów uniwersyteckich są przeważnie „opozycyjne“, to bodajże główną odpowiedzialność za ten fakt ponosi gimnazjalne wychowanie państwowe.

Nadużywanie szablonów miało sens w epoce demokracji parlamentarnej, gdy grupa kierownicza musiała tumanić, zapomocą ładnie brzmiących haseł — szeroki ogół. Rząd autorytatywny nie potrzebuje się do tego uciekać; może on propagować tylko takie zasady i tylko tak długo, dopóki tkwią w nich wartości konkretne.

WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM, PRENUMERATOROM, WSPÓŁPRACOWNIKOM I PRZYJACIOŁOM PRZESYŁAMY SERDECZNE ŻYCZENIA „WESOŁEGO ALLELUJA“

REDAKCJA.

WŁADYSŁAW DASZEWSKI

„Zemsta" pionowa

W lutym b. r. odbył się w Kasynie Literackiem zbiorowy wieczór ku uczczeniu stuletniej rocznicy fredrowskiej „Zemsty". Niżej podajemy uwagi wypowiedziane na tym wieczorze przez autora jubileuszowej inscenizacji „Zemsty" w Teatrze Wielkim we Lwowie, znakomitego malarza-dekoratora p. Władysława Daszewskiego.

Przedewszystkiem kilka słów o roli i zadaniach pracownika teatralnego, który figuruje na afiszu jako „dekorator". Od tej bowiem definicji zaczynają się zazwyczaj nieporozumienia. W czasach dawniejszych działalność malarza w teatrze, ograniczała się do projektowania — czy malowania własnoręcznie — mniej lub więcej kolorowego tła dla akcji dziejącej się na scenie.

Zadaniem malarza było, po pierwsze: scharakteryzować miejsce i czas tej akcji (np. „rzecz dzieje się latem, w pałacu sułtana"). Po drugie: określić stopień zamożności bohaterów sztuki (najczęściej dyrektora teatru... i wówczas mówiono: „bogata wystawa"). Po trzecie: „ozdobić" scenę przy pomocy licznych portjer, lambrekinów i paldamentów pluszowych, (choćby rzecz miała się dziać w lesie...), Musiał wreszcie malarz „bawić oko" szlachetnych, choć znudzonych widzów panoramą pocztówkowego „landszaftu", powiększonego nieraz aż do naturalnych wymiarów. W owych dobrych, przedwojennych czasach rola dekoratora — zwłaszcza gdy to był dobry fachowiec — nie budziła naogół wątpliwości i zastrzeżeń.

Czasy jednak zmieniły się — i w teatrze obok aktora, dotąd niepodzielnego władcy sceny, zjawił się niespostrzeżenie reżyser jako aktywny współtwórca spetaklu. Zaraza wtrącania się do prywatnych dotąd spraw między autorem sztuki i aktorem ogarnęła także i dekoratora. Podjudzony „złym przykładem" i on także począł się mieszać do takich rzeczy, jak np.: którędy aktor ma wejść lub wyjść, po czem i w jakim kierunku chodzić na scenie itd.

Co gorsza nie ufając, iżby autor sztuki musiał być jednocześnie znawcą teatru, zaczął — za przykładem reżysera — korygować uświęcone częstokroć przez autorytet stuleci autorskie informacje w egzemplarzu. Dekorator zatem przestał ograniczać swoją działalność do zakresu przed chwilą pobieżnie a „złośliwie" naszkicowanego. Zaniechał roli autora statycznego i zawieszonego w próżni obrazu, słowem, przestał być tylko dekoratorem. Co się zmieniło? Poprostu stanął — obok reżysera — do pracy nad celową organizacją ruchomego a zawartego w określonych wymiarach scenicznej przestrzeni, dynamicznego z natury obrazu, który nazywany spektaklem. — Ta kolaboracja trzech czynników jakimi są w dzisiejszem teatrze aktor, reżyser i dekorator, nie musi kłócić się z tekstem i intencją utworu literackiego, będącego substratem spektaklu, aczkolwiek jest również rzeczą niewątpliwą, że utwór literacki, dopiero naskutek udziału tych czynników, czyli dopiero na deskach teatru staje się żywym utworem scenicznym. A zatem — z natury rzeczy — czemś odrębnem, nowem i częstokroć różnem od tego, co było zamierzeniem autora, jeżeli nota bene możemy przysiąc, że zamierzenia te znamy. (Przykład: premjerowa interpretacja aktorska „Pana Jowialskiego", która, jak fama głosi bardzo nie przypadła do smaku autora — już przed stu laty).

Należy dodać, że postulatem tego, co dziś nazwiemy udanem przedstawieniem, jest zgoda i wzajemnie zrozumiana współpraca owych trzech głównych autorów spektaklu, co nie zawsze i nie wszędzie udaje się osiągnąć. Niestety trudne, ze względu na chroniczny brak czasu i środków, warunki, w jakich pracuje Teatr lwowski, a z nim razem większość teatrów w krajach objętych tzw. niesłusznie kryzysem światowym — owe niezależne od nas warunki sprawiły, że w ostatniej inscenizacji „Zemsty" nie wszystko „ułożyło się" właściwie. Przedewszystkiem zawinił oczywiście dekorator, który powziął niebezpieczną myśl takiego właśnie rozwiązania plastycznego przestrzeni scenicznej. Co gorsze ten, nazwijmy go teraz ściślej, autor plastycznej formy widowiska, suponuje śmiele, że kiedyś, w bardziej sprzyjającej chwili uda się wystawić „Zemstę" w takim kształcie i to właśnie będzie sposób należyty, aby godnie uczcić jednego z największych pisarzy polskiej sceny.

Kształt plastyczny jubileuszowego przedstawienia „Zemsty" został oparty zarówno na przesłankach ideowych, które nasuwają się podczas odczytywań utworu — jako też — na pewnych koniecznościach natury czysto teatralnej. — Jedne i drugie motywy postarajmy się przedstawić choćby w takim skrócie na jaki pozwalają rozmiary niniejszego odczytu.

Że „Zemsta" nie jest „malowniczym obrazkiem rodzajowym", — tego, sądzę nie wypada dowodzić. Koniec XVIII stulecia — doba rozbiorów Polski szlacheckiej — to byłyby ramy zbyt źle dobrane dla sielankowej malowanki.

Zresztą — czytajmy uważnie. — Już na pierwszej stronie poznajemy Raptusiewicza w chwili ważnej decyzji. Motyw rozstrzygający, który skłania serce Cześnika ku Podstolinie, formułuje Fredro w dość bezceremonjalnym choć genialnie dosadnym skrócie: — „Co za czynsze — to kobieta!" — Uprzytomnienie majątkowej przewagi „tantnej wdówki", mimo jej dość dwuznacznej skądinąd reputacji ocala kawalerską cnotę Cześnika przed... zgubną pokusą nadużycia praw opiekuna i krewnego w stounku do Klary. Niema co — miłe stosunki... Ale to tylko początek. Praca niniejsza nie pozwala na zacytowania znacznej części utworu, gdzie autor nie pomija żadnej okazji, żeby w podobny małopochlebny sposób odmalować postaci i rozrywki swych najbliższych kuzynów klasowych.

W tem świetle nawet dodatnie rysy bohaterów „Zemsty" nabierają zgoła specyficznego zabarwienia.

I dlatego trzeba wybitnej ślepoty politycznej czy tromtradrackiego załgania, żeby jak bywało podawać podobnie pikantną potrawę z okazji patrjotycznej fety w celu „zbudowania serc", „pokrzepienia ducha" i tym podobnych „kochajmysiów".

Natomiast trudno o lepszy wybór, niż to uczynił Teatr lwowski, wystawiając stuletnią, choć ciągle jeszcze młodą „Zemstą", — żeby uczcić jubileusz — wielkiego satyryka.

W świetle powyżej wyłuszczonych faktów jasnem jest, że — ani rodzajowo — malowankowa inscenizacja, ani też tzw. stylizacja historyczna zgóry mumifikująca żywy utwór — intencjom Fredry nie odpowiada.

Zatem — raczej należało wydobyć to wszystko, co podkreśla te intencje.

Stąd więc w dekoracji „Zemsty" owe podkreślenia i zestawienia plastyczne — poczynając od dwu herbów, mających symbolizować „temperamenta" bohaterów sztuki, a kończąc — na przeciwstąwieniu spiętrzonych wnętrz, w których mają zamieszkiwać wzorem Pawła i Gawła — nierozłącznych wrogów. — W ten sposób — potraktowanie Milczka, jako „uciążliwego sublokatora" u Raptusiewicza (który przecież czuje się prawowitym posesorem „zamku") — jest zgodne z informacjami autora, a jednocześnie przybliża całą sprawę w świadomości współczesnego widza.

To że „dekoracja" przedstawia cały gmach w kształcie rudery, również w oparciu o tekst, w którym Cześnik opisuje rezydencję dodając: „...tam mieszkamy jakby sowy..." jest usprawiedliwione.

Jednocześnie jednak — zgodnie z współczesnym poglądem na inscenizację klasyków — musimy także respektować historję i stąd w tej konstrukcji rysy epoki i stylu, stąd ów zrąb „architektury" quasi — gotyckiej, stąd motywy plastyki renesansowej i barokowej — jak to zresztą pospolicie w starych polskich zabytkach budownictwa bywa.

Jednak słyszymy zarzuty, że oś dekoracji — słynny mur graniczny — przedmiot sporu i zemsty — został tak przez dekoratora zlekceważony. Muszę dodać, że — zlekceważony świadomie. Bo — jeżeli Fredro maluje bardzo zjadliwie środowisko i tak bezlitośnie demaskuje motywy działania swych bohaterów, jeżeli nie waha się pokazać Cześnika — burdę, zabijakę, wyrafinowanego łowcę posagowego, obdarzonego kwalifikacjami ramola i pół analfabety (scena pisania listu) — jeżeli Milczek — to pieniacz, jezuita i podstępny wyzyskiwacz (scena z murarzami!) to jednak pomimo takiego stosunku do braci-szlachty Fredro nie mógł i nie chciał podpisać na nią wyroku śmierci (pomimo, że historja już go wówczas była napisała...). Aleksander hrabia Fredro zjadliwy satyryk, lecz jednocześnie z krwi i kości „syn szlachecki" widzi dokładnie zgniliznę i korupcję starego pokolenia. — Lecz — jest Wacław, jest Klara oto młodzież — o to przyszłość, w imię której wzywa Fredro w zakończeniu tej „komedji" do zgody.

Trudno o utwór bardziej w znaczeniu społeczno-politycznem tendencyjny (mimo że autor ponoć marxistą nie był!).

Jasnem jest przeto, że autor szydzi z „zemsty" szlacheckiej, piętnując brak solidarności, kpi z „murów granicznych", które zasłaniały familjom szlacheckim widnokrąg społeczny, wspólny interes klasowy i rolę polityczną w tym ciężkim okresie.

I dlatego sądzę, że drzwi, prowadzące w konstrukcji scenicznej, na schody, które łączą oba mieszkania, drzwi uparcie przez Rejenta zamurowywane to jest — właściwe zobrazowanie intencji autora. Te kilkanaście cegieł — to tylko cudzysłów podkreślający ironiczną treść zawartą w groźnym tytule: „zemsta za mur graniczny".

To byłyby odbicia w plastycznym kształcie — względów ideowej interpretacji „Zemsty".

Teatralne usprawiedliwienie „pionowej" inscenizacji utworu płynie przedewszystkiem z postulatów ekonomji środków artystycznych, ważnej przy takiem traktowaniu sprawy. W dalszej konsekwencji — z konieczności wyzyskania przestrzeni, zawartej w ramie scenicznej, z wykorzystania możliwości spiętrzenia obrazu, co powinno przejrzyściej rysować konflikty i sytuacje, niż ograniczanie ich terenu wyłącznie do płaszczyzny normalnej podłogi sceny.

Jak już wspomniałem — trudne warunki pracy, a przedewszystkiem brak czasu, nie pozwoliły może należycie i konsekwentnie przeprowadzić tej inscenizacji w całości spektaklu, ale — to są sprawy leżące raczej poza terenem tych rozważań.

Nie mając możności wdawania się w bliższą analizę tej interpretacji plastycznej i inscenizacyjnej „Zemsty" — sprawca niniejszego, pragnie jeszcze raz podkreślić, że uważa swą pracę — po pierwsze: za zgodną z niewątpliwemi, jego zdaniem, satyrycznemi intencjami autora, które znalazły swój świetny wyraz artystyczny w „Zemście", a powtóre uważa tę pracę za zgodną z zasadą nowoczesnego (a jednak opartego na historycznem zrozumieniu) traktowania sztuki, po trzecie sądzi, że z tego względu, taki sposób podejścia do utworu, nazwaćby raczej należało „odśrodkowym", a nie „pionowym" czy „poziomym".

Słowa powyższe miały także na celu dopomóc inteligentnemu konsumentowi teatralnemu, do zorjentowania się w zagadnieniu, albowiem zdarza się nazbyt często, że ocena rezultatów trudu pracownika teatru, niezależnie od swego pionowego czy poziomego, lewego czy prawego nachylenia, pomija to, co w tej pracy jest istotą, a mianowicie niezaprzeczalne prawo artysty, a zatem, i aktora i reżysera i dekoratora, do własnej, nowej i zgodnej z sumieniem interpretacji, bez której żadna działalność artystyczna jest nie do pomyślenia.

~O~

ZDZISŁAW STAHL

Po stu latach

Refleksje polityczne o „Nieboskiej Komedji"

„Nieboska Komedja" wprowadza doskonale w samą istotę konfliktu idei i dążeń sprzed stu laty, z początków dziewiętnastego stulecia. A zarazem syntetyczny i zwarty obraz, który maluje w niej Krasiński odsłania i podkreśla, jak bardzo odbiegliśmy w ciągu minionego wieku od tej rzeczywistości, jak odmienny, jak bardzo różny i mniej ponury musiałby być obraz dynamiki sił, dzisiaj ze sobą zwartych w śmiertelnej walce.

W świecie „Nieboskiej" idą przeciw sobie dwie odwieczne ideje: społecznego ładu opartego o chrześcijański porządek moralny o wiarę w Boga i świat nadprzyrodzony, oraz z drugiej strony antyteza materjalizmu, pozbawiającego człowieka jego wyższych, ponadosobistych celów, odzierającego z pierwiastków wyższej, duchowej natury, niosącego rozkiełzanie niższych instynktów ludzkich i anarchję nieodłączną towarzyszkę moralności, stawiającej materjalne dobro jednostki, jako cel naczelny.

W „Nieboskiej komedji" zgodnie z historyczną prawdą epoki, w której była tworzona, ideę harmonji społecznej oraz moralnego, wewnętrznego okiełzania jednostek, trzymania na wodzy niższych instynktów reprezentuje martwiejąca przeszłość. Antytezę i anarchję, rozpętanie instynktów — żywioły świeże i młode. Przeszłość broni się w skazanych na zagładę Okopach Św. Trójcy, przyszłość atakuje, pewna zwycięstwa.

Przeszłość to stare, bezsilne formy i zdegenerowana grupa społeczna — arystokracja, której bezlitośny Krasiński nie przyznaje żadnej z tych cnót, któremi szczycili się rycerscy przodkowie. Bohaterstwa i zasług tych antenatów broni z przekonaniem w rozmowie z Pankracym, ale współczesną sobie arystokrację sądzi niemiłosiernie. Tchórzostwo i podłość, zdrada, wysługiwanie się mamonie „bankierów i adwokatów" — oto co widzi w otaczających go hrabiach i książętach.

Antyteza materjalizmu, złudnemi mirażami nowych idej, prowadzi młode siły Ludu, kroczącego ku Wolności, przeżywającego swoją wiosnę, nabrzmiałą różowemi nadziejami. Zarazem rewolucja rozprzęga więzy, daje ujście najniższym instynktom użycia i zniszczenia, zieje nienawiścią i zemstą. „Nieboska" stawia widzom przed oczy bliskie i znajome, niedawne obrazy i sceny, nieobce dwudziestemu stuleciu.

Dramat Krasińskiego kończy się nieoczekiwanem i niespodzianem zwycięstwem Krzyża nad zwycięskim wodzem rewolucji Pankracym, w chwili jego ostatecznego triumfu, opanowania Okopów św. Trójcy. Jak może zwyciężać idea, której rycerze są słabi i tchórzliwi? Pankracy ginie, bo w dokonanem zniszczeniu wyczerpała się zarazem jego moc wewnętrzna, bo tkwi w nim już w tej chwili jedynie pustka duchowa.

Triumfalne i optymistyczne zakończenie „Nieboskiej komedji" nie zostało wprawdzie uzasadnione treścią ani nastrojem dramatu, ale prawda przyszłości historycznej stulecia, które nadeszło, przemawia za niem i potwierdza wieszcze natchnienie Krasińskiego.

Dwie odwieczne ideje „Nieboskiej", ideje tezy i antytezy stoją i dzisiaj, w dzisiejszem życiu dwudziestego stulecia naprzeciw siebie. Ale inni obu tym ideom służą rycerze, inne szeregi gromadzą się pod przeciwstawnemi znakami, inny, zasadniczo różny jest rozkład sił po obu stronach.

Teza harmonji społecznej i ładu, opartego na porządku moralnym, nie broni się rozpaczliwie przed atakami i młodzieńczą zdobywczością anarchji. Nie jest tylko przeszłością osaczoną w okopach św. Trójcy i skazaną na nieuchronną zagładę przez zwycięską przyszłość.

Nie bronią jej rycerze-epigoni sławnych przodków, niezdolni do walki, niewierzący w zwycięstwo.

Naród współczesny czerpie siły ze wszystkich swoich warstw i rozgałęzień, wszystkie je odświeża i odmładza w jednej organicznej całości, opartej o odwieczny, chrześcijański porządek moralny, zrośnięty z jego historją i cywilizacją.

Na arenę dziejów wkroczył naród nowoczesny, nie będący dziedzicem żadnej z warstw czy klas historycznych, ale ożywiający dziedzictwo zespołu twórczych wartości cywilizacji.

Naród współczesny nie marzy bezpłodnie o przeszłości, lecz opierając się o nią, myśl swoją kieruje w przyszłość. A w poczuciu siły, wartości swoich żołnierzy i z wolą zwycięstwa nie zamyka się w okopach lecz idzie naprzód na podbój i opanowanie anarchji.

Taki jest obraz dynamiki sił współczesnej epoki, rysujący się naszym oczom w zestawieniu z wielkim dramatem poezji polskiej sprzed stu laty.

~O~

KLAUDJUSZ HRABYK

O ideę w literaturze

Obserwacja współczesnej literatury jest dla oceny naszego tak bardzo ciekawego okresu ważną m. inn. dlatego, że ułatwia nam orjentację w nurtujących naszą twórczość prądach, ambicjach i cechach, będących poniekąd odpowiednikiem stanu moralnego i psychicznego w całem społeczeństwie. Nie sądzę jednak, aby należało przeceniać rolę literatury w tym zakresie, i wyciągać w szczególności fałszywe, mojem zdaniem, wnioski z powodu niewątpliwych braków panujących na tej niwie, i przeprowadzać równocześnie na tej zasadzie zbyt pochopne analogje co do wartości społeczeństwa. Wszystko wydaje się wskazywać, że w naszej epoce literatura dała się wyprzedzić życiu praktycznemu. Na podłożu tego ostatniego tworzy się heroiczna epopeja współczesnego nam okresu i zbuduje, być może, w przyszłości godny temat dla wielkich piewców i mistrzów słowa. Niema w każdym razie żadnego powodu do zmartwienia, że nie widzimy wokoło siebie genjalnych, wielkich twórców i pieśniarzy, którzy stanowili tak wspaniałą kanwę choćby poprzedzającej nas epoki romantyzmu.

Trzeba pamiętać, że jesteśmy zaledwie u progu nowego, wielkiego okresu historycznego, którego treść rozumie nieledwie tylko intuicją stosunkowo szczupłe grono pierwszych jego szermierzy. Nowe prądy nie dotarły jeszcze do głębin społecznych i narodowych. Szerokie masy odnoszą się do nowych haseł i nowych prawd ze znaczną nawet niechęcią, obojętnością, nie rozumieją ich. Czegoż można więc wymagać od pokolenia młodszych twórców współczesnej nam literatury, skoro z jednej strony oparci o taki nastrój społeczeństwa, z drugiej zaś przytłoczeni ogromem dostojeństwa i tradycji dawnych kierunków i idei, robią często wrażenie ludzi nieobeznanych z atmosferą wielkiego miasta, którzy zagubili na jego ulicach swoją indywidualność prostaczków i rażą albo prymitywizmem zachowania albo sztucznością przesadnych manier?

Jedno i drugie możemy wyczuć w nurcie współczesnych pisarzy. Niemniej interesuje nas właśnie to, co jest.

Bierzemy pod obserwację dwie — pierwsze z brzegu — książki. Jedna z nich głośna ostatnio ze względu na wyróżnienie autora przez Pol. Akad. Literatury — to powieść Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie"; druga mniej znana, ale interesująca właśnie ze względu na zarysowany w niej profil moralno-psychiczny — to zbiór nowel Bolesława Eustachiewicza: „Koło życia".

Jedna i druga charakteryzują — mojem zdaniem — wystarczająco całość współczesnej literatury. Nie mam zamiaru poddawać tu jakiejkolwiek ocenie wartość literacką obu książek. Interesuje mię wyłącznie ich strona społeczna.

Zarówno Kurek jak i Eustachiewicz szukają prawdy dzisiejszych czasów; tak znamienny to rys dla lat przełomowych. Obaj sięgają po tło do nizin socjalnych. Jalu Kurek analizuje twardym skalpelem wieś, Eustachiewicz raz po raz potrąca o nędzę i niedolę ludzkiego bytu, dając jednak dobitniejszy wyraz swoim wewnętrznym przeżyciom i zdradzając, jako pisarz, swój indywidualistyczny, raczej aspołeczny charakter. Trudno byłoby mówić o identyczności dróg, po których obaj kroczą. Kurek rozdziera przed nami brutalnie rzeczywistość wsi i czyni to z tak jaskrawem zacięciem, że aż przesadza. Eustachiewicz raczej rozwija ciekawą swoją indywidualność, zbudowaną, jak się okazuje, na pierwiastkach głębokiej wiary religijnej oraz mistycyzmu, w której pomieszany jest pęd do wyżycia się zgodnego z instynktami natury, a równocześnie jakgdyby fatalizm życiowy.

Wyczuwa się u obu struny niepokoju na drodze poszukiwania tak upragnionej prawdy. Wydaje się chwilami, że czując ją instynktem, żaden z nich nie umie jej sobie uświadomić i skrystalizować. Wskutek tego całość jednego i drugiego — mając nieraz świetne fragmenty — czyni wrażenie czegoś niedokończonego, czegoś, co nie posiada należytego kośca i kierunku orjentacyjnego.

Jalu Kurek umie patetycznie malować zgrozę Naprawy i targać nią naszą wyobraźnię i nerwy. Ale cóż z tego? Nie znajduje jednego słowa, jednej idei, któraby ten obraz śmierci i smutku rozjaśniła. Stwarza poczuje głębokiej pustki.

Eustachiewicz mówi nam o sobie i mówi interesująco, chociaż wieje z tych jego fragmentów coś, co przypomina beznadziejność położenia Naprawy z jej ogromem niedoli. Mamy wprawdzie u Eustachiewicza błyski optymizmu i uśmiechu, ale wiemy, że są to okruchy, któremi on sam zaledwie wyżywić się zdoła.

I to jest wspólna cecha obu autorów. Jest to — powiedzmy — cecha olbrzymiej większości współczesnych nam pisarzy. Leży istotnie coś tragicznego pomiędzy nimi a wzbierającemi coraz gwałtowniej prądami, których wyrazistość uwypukla się tak jasno. Dlatego może ich nie rozumiemy. Dlatego wydają się nam sztuczni. Wyrażają bowiem albo to, co przestaje nas interesować, albo też nie umieją wetchnąć w swoją twórczość ducha nowej epoki, nie umieją czy nie mogą przeszczepić w nią tego, co w nas dysze, co nas coraz mocniej ogarnia. Nędza potworna? Indywidualne przeżycia? Cierpienia masy i ludzkiego indywiduum? To są ramy. Chcielibyśmy jednak zobaczyć w nich treść, nową ideę wyrażającą się w gigantycznym wysiłku społeczności zdążającym do lepszego jutra, opartym o silną, zdecydowaną wolę mas prowadzonych genjuszem jednostki, pełną wiary, niekłamanego, szczerego entuzjamu i prostego, prawdziwego przekonania.

I tego nam brak. I na to właśnie czekamy.

~O~

STANISŁAW STARZEWSKI

O wyzwolenie sił twórczych

W rozwoju państw nowoczesnych ruch narodowy niemal we wszystkich swoich dotychczasowych formach, był tym kierunkiem, którego naczelnem hasłem, był interes państwa. Fakt ten leży u samych podstaw powstawania ruchów narodowych w okresie po wyprawach krzyżowych. Wówczas pod wpływem coraz bardziej budzącej się świadomości o odrębnościach narodowych, uświadomione narodowo warstwy społeczne stają się główną podporą władzy państwowej, walczącej z uniwersalnem cesarstwem i uniwersalnem, reprezentującem Państwo Boże, papiestwem. We Francji np. w oparciu o najbardziej uświadomione narodowo mieszczaństwo, przeprowadzają królowie centralizację państwa wbrew swoim wasalom, a Filip IV. występuje do otwartej walki z papieskim uniwersalizmem.

W krzepnących, coraz bardziej samodzielnych państwach, po upadku średniowiecznej koncepcji, wedle której państwo przedstawiało władzę materjalną, a kościół duchową, wyższą od świeckiej, powstają nowe teorje o państwie.

Początkowo ograniczają się one głównie do obrony władzy świeckiej przed duchowną, z biegiem jednak czasu rozwijają się coraz samodzilniej, powstaje teza, że państwo ma swoją własną świecką duszę, a jest nią wspólna wola ogółu obywateli.

I począwszy od tej średniowiecznej „nauki organicznej“ o państwie, obserwujemy coraz silniejszy i coraz głębszy prąd umysłowy, rozwijający problem państwa i stosunku do niego ogółu obywateli, a ostatnim wyrazem tych dążeń jest współczesny ruch nacjonalistyczny, budowa państw narodowych.

Powstawaniu jednak nowoczesnych państw, szczególnie na zachodzie, sprzyja nietylko budzenie się poczucia odrębności narodowych, powstawanie nowych poglądów na państwo i naród, ale i rozwój stosunków socjalnych. Szczególnie wzrost miast, rozdzielenie rzemiosła od rolnictwa staje się punktem wyjścia procesu dziejowego czasów nowożytnych.

Niepodobieństwem jest rozdzielenie wpływów materjalnych, każdoczesnych stosunków socjalnych na powstawanie i rozwój panujących w danym okresie idei. Faktem jest niewątpliwym, że wszystkie dotychczasowe teorje o państwie, o stosunku władzy do ogółu obywateli korzeniami swemi mocno tkwiły w każdoczesnych socjalnych bolączkach. Moment krystalizowania się tych idei, to zazwyczaj moment zarysowującego się nowego porządku socjalnego, wydobywanie się na powierzchnię życia nowych sił twórczych, szukających ideowego i teoretycznego uzasadnienia swoich aspiracyj.

Zadaniem więc każdoczesnej przebudowy organizacji państwa, ustalania nowego porządku prawno-politycznego jest synchronizacja, uzgodnienie porządku prawno-politycznego z nowemi stosunkami społecznemi, z nowem przegrupowaniem sił społecznych w narodzie. — Nie można więc myśleć np. tylko o zagwarantowaniu przez nowy ustrój prawno-polityczny silnej władzy, bez równoczesnego unormowania takiej organizacji społecznej, którejby ta władza była konsekwentnym wynikiem, a nie ciążyła nad życiem jako coś narzuconego.

Widzimy więc, że głosząc potrzebę nowego ustroju państwowego, domagając się budowania państwa narodowego musimy przedewszystkiem rozumieć sens samego życia, widzieć, gdzie tętnią w narodzie nowe siły twórcze, jakiemi drogami i jaką formą polityczną wydobyć je na powierzchnię. Idea narodowa, dbająca przedewszystkiem o całość narodu, o interes państwa nie może być doktryną ujętą w jakieś niezmienne przykazania, jeśli zaś ma głosić jakieś dogmaty, to przedewszystkiem dogmat ustawicznego kontaktu z życiem. I dlatego niezmiernie doniosłą jest rzeczą zdanie sobie sprawy, jaki ma być porządek socjalny w państwie narodowem?

Fakt, że naczelnem hasłem każdego ruchu narodowego jest troska o interes państwa, o jego całość, nadawał tym ruchom pod względem socjalnym charakter konserwatywny, a co najwyżej usiłowały one swoją działalnością tępić ostrze antagonizmów społecznych, utrzymać pewną równowagę społeczną, by w ten sposób ustrzec państwo przed wewnętrznem osłabieniem.

Powściągliwość socjalna ruchów narodowych, głoszących hasła aklasowe, mieniących się reprezentantami całego narodu, bardzo często przybierała też postać jawnej obrony jednej klasy społecznej przed drugą, a niekiedy obrona ta przekształcała się w pomoc przy pognębianiu jednej warstwy przez drugą, wzamian za rzekomą lub rzeczywistą ofiarę na rzecz jakiejś konieczności państwowej.

Te niewątpliwe fakty wynikały z tej smutnej i przykrej dla każdego ruchu ideowego rzeczywistości życiowej, że chcąc w danym porządku społecznym realizować lub chociażby głosić nowe hasła, ubierać ideę w ciało żywe, trzeba stanąć na gruncie rozwiniętych już, a dojrzałych do zabrania głosu warstw społecznych. Łączy się to zawsze z koniecznością obrony interesów socjalnych tych warstw, obrony tego co trzeba w rzeczywistości obalić, jeśli się chce zapewnić zwycięstwo swej idei. W takiej sytuacji trudno się uchronić od napływu elementów filisterskich, oportunistycznych, kierujących się mieszczańskim rozsądkiem, dla którego świat istniejący jest już czemś skończonem, rozwój ludzki dobiegł kresu w istniejącej organizacji społecznej, w której on, typowy filister utytułowany czasem mianem „przedstawiciela narodowego“, jest alfą i omegą wszystkiego. — Pod ich wpływem paczy się idea, zapomina się, że z pośród rozmaitych urojeń „najidjotyczniejsze jest uwiecznianie stosunków tego czesnych. Mrzonka filistra, który o stałości ustroju porządku obecnego wnioskuje z prawidłowości, z jaką codziennie wśród potraw objadowych znajduje zupę, jest płodem biernej bezmyślności“.

Ale w miarę dojrzewania tych warunków socjalnych ruch narodowy wyzwala się od tkwiących w nim samym oporów i staje wobec konieczności przebudowy ustroju społecznego, mnożą się wołania o budowę państwa narodowego, o zsynchronizowanie formy prawno-politycznej z ustrojem socjalnym. Stało się to możliwe przez wykształcenie nowej warstwy społecznej, powstanie nowoczesnej inteligencji, która będąc główną podporą wszystkich ruchów nacjonalistycznych, dążyć zaczyna do takiego sformułowania zasad porządku socjalnego, w którym twarda i mocna forma państwa i rządu umożliwiałaby każdocześnie dojście do głosu twórczym elementom społecznym, bez uciekania się przez te ostatnie do konieczności przełamywania tamujących oporów społecznych.

Socjalny ustrój państwa narodowego musi zapewnić wszystkiem obywatelom swobodną twórczość, pomnażającą wartości kulturalne i cywilizacyjne narodu. Stać się to może w pierwszem rzędzie przez inne niż dotychczas ustosunkowanie się do problemu pracy.

Zdarzenia międzynarodowe

Ostatnie pięć tygodni wypełniło politykę międzynarodową wypadkami, które trzymały opinję w niemałem napięciu. Okres niezwykłego ożywienia i ważnych wydarzeń został zamknięty i można już rzucić nań okiem oceny.

Deklaracja Rzeszy Niemieckiej z 16 marca i bezpośrednio poprzedzające ją wypadki wywołały cały łańcuch znanych posunięć i deklaracyj zamkniętych konferencją w Stresie i sesją Rady Ligi Nar.

Na czem polegała ich istota? Europa, a z nią i reszta świata stanęła wobec faktu niewątpliwego złamania Traktatu Wersalskiego przez Niemcy w zakresie zbrojeń. Ten fakt zmienił zasadniczo sytuację panującą od czerwca 1919, wielokrotnie coprawda mąconą i naruszaną, ale mającą jednak jednolitą podstawę przynajmniej formalną. Podstawą tą był Traktat Wersalski. Na niej opierała się równowaga sił w Europie, polegająca na wspólnem porozumieniu wielkich mocarstw zwycięskich przeciw ewentualnej regeneracji zbrojnej i gospodarczej Niemiec.

Podstawa ta przestała z dniem 16 marca istnieć. Niemcy przez reaktywowanie swojej armji stanęły w rzędzie równego partnera. Musi to pociągnąć konsekwencje w dotychczasowym układzie stosunków.

Już pierwsze następstwa kroku niemieckiego wskazują, jak głęboko będę te konsekwencje w polityce międzynarodowej sięgały.

Zaznacza się przedewszystkiem rozbieżność interesów poszczególnych państw europejskich. Anglja — wierna swojej tradycji — pamięta o zasadzie równowagi sił na kontynencie i stąd jej powściągliwość w potępianiu Niemiec, a równocześnie zachowuje czujność wobec olbrzymiejącej na Dalekim Wschodzie przewagi japońskiej i stąd znowu przychylne spojrzenia w stronę Rosji. Jednakże nie za serdeczne. Stąd niechęć wobec paktu wschodniego, któryby dawał za wielkie atuty w ręce zarówno Rosji jak i — Francji.

Francja słusznie ze swego punktu widzenia reaguje gwałtownie i stanowczo wobec deklaracji niemieckiej. Zagrożona na nowo od czasu Traktatu Wersalskiego szuka kontaktu z Rosją, wznawiając dawną swoją politykę o tyle w zmienionych jednak zasadniczo warunkach, że pomiędzy Rosją a Niemcami leży dzisiaj państwo polskie.

Rosja silnie zagrożona od Dalekiego Wschodu popiera koncepcję znanego paktu wschodniego, chcąc się stać nieodzownym i niezastąpionym gwarantem pokoju europejskiego, co jednak — poza Francją — nie budzi nigdzie zbyt wdzięcznego echa. Szczególniej wyraźnie zarysowała się pod tym względem postawa Polski, bez której pakt wschodni byłby oczywiście zawsze pustym dźwiękiem.

Włochy odpowiadają na decyzję niemiecką mobilizacją 600 tysięcznej armji, gwarantującej — zdaniem Mussoliniego — najlepiej pokój na północnych granicach Włoch od strony Austrji.

Powszechne zainteresowanie i oczekiwanie wywołała postawa Polski. Jest to nieomylny znak, że stanowimy — obok wymienionych już państw — odrębną, samodzielną pozycję. Nie da się bowiem pomyśleć żadna realna koncepcja zabezpieczenia pokoju europejskiego bez udziału Polski, jako najbliższego i największego sąsiada Niemiec od wschodu. Wobec zaś rozbieżności zaznaczających się w sytuacji międzynarodowej rola ta uwydatniać się będzie jeszcze bardziej, niż dotąd. Stąd płynie potrzeba szczególnie wielkiej roztropności dyktowanej poczuciem odpowiedzialności za rozwój naszego stanowiska w Europie.

Polska budzi w tej chwili żywe zainteresowanie, ponieważ jej polityka międzynarodowa posiada wybitne cechy samodzielności. Polska nie broni w nowej sytuacji niczyich interesów. Stoi jedynie na straży własnych.

Deklaracja niemiecka Polski nie zaskoczyła. Kto obserwował rozwój wypadków niemieckich od chwili objęcia władzy przez Hitlera — nie mógł mieć złudzeń, że decyzja dotycząca armji musi nadejść. Nie mamy też żadnych złudzeń co do faktycznych zamierzeń niemieckich w przyszłości. Legendy krążące na ten temat w niektórych sferach naszego społeczeństwa, a dotyczące rzekomego stosunku naszej polityki zagranicznej wobec Niemiec — są wręcz śmieszne. Jeśli rok temu zawarliśmy z Niemcami pakt styczniowy na lat dziesięć — to przedewszystkiem dlatego, że interes Polski wymaga w tej chwili spokoju i możliwej równowagi ze względu na zadania wewnętrzne. Najlepszym tego dowodem są nasze stosunki z Rosją również uwarowane odpowiedniemi umowami i układami. Nie mamy zaś powodu wchodzić z którymkolwiek z naszych sąsiadów w jakiekolwiek konflikty, skoro problem wojny nie jest jeszcze aktualny. Trudno też wymagać, aby Polska w imię przyjaźni z odległemi od niej państwami, robiła im przyjemności w postaci stwarzania nieustającego wrzenia na swoich granicach. Sądzimy, że jeśli nadejdzie odpowiednia pora, jeśli interes Polski będzie tego wymagał i jeśli będziemy do tego odpowiednio przygotowani — będziemy umieli spełnić nasze zadania. Nie potrzeba mówić jednak na ten temat wtedy, kiedy to jest narazie niepotrzebne.

Polska przygotowuje się do tych zadań od początku. Robiła to wtedy, kiedy Niemcy nie miały armji, robi to i będzie nadal robiła teraz i w przyszłości, kiedy Rzesza reaktywowała swoje siły zbrojne. Polska rozumie również, że nic jej nie pomoże ani Liga Narodów, ani żadne Locarno, ani najuroczystsze pakty i zobowiązania, ani nawet sojusznicy, o ile nie będzie posiadała własnej, potężnej siły: gospodarczej, politycznej, zbrojnej. Polska liczy przedewszytkiem na siebie, nie odrzucając zresztą żadnej realnej współpracy.

Ale Polska nie pozwoli również mamić się żadnemi iluzjami. Jeśli ktoś pragnie nas przekonać, że pakt wschodni dozwalający armji sowieckiej przemaszerować przez terytorjum polskie przeciw Niemcom — gwarantuje interes pokoju i państwa polskiego, tego wyślemy do wszystkich djabłów. Jest to bowiem oczywisty nonsens, aby na takiej koncepcji opierała się gwarancja pokoju i bezpieczeństwo Polski. Nie oznacza to oczywiście tego, aby Polska nie wzięła udziału w innem rozwiązaniu tego problemu zgodnego z jej interesami a dotyczącego tak doniosłej dla nas sprawy bezpieczeństwa i pokoju na Wschodzie Europy.

Wydaje się nam, że te tak proste, na zdrowy rozum pojęte zasady polskiej racji stanu obowiązują obecnie w naszej polityce zagranicznej i znalazły swoje praktyczne zastosowanie również w ostatnim, kilkutygodniowym, a tak bogatym sezonie.

* * *

Znany już z prasy codziennej przebieg posiedzenia i uchwał Rady Ligi Narodów w Genewie potwierdza w zupełności powyższą ocenę wypadków. Papierowa jednomyślność uchwały podjętej przez Radę w sprawie zbrojeń niemieckich niczego nie zmienia w tej ocenie. Wszyscy głosowali za rezolucją francuską, ale każde z państw z innych przyczyn: dopiero praktyczne posunięcia poszczególnych dyplomacyj europejskich w najbliższym czasie, już zresztą zapoczątkowane, uwydatnią dokładnie sprzeczności w pozornie jednomyślnej postawie.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje niewątpliwie stanowisko Polski. Oświadczenie min. Becka było znakomitą manifestacją samodzielności naszej polityki. Przeciwstawiając się kategorycznie wszelkim koncepcjom nie leżącym w interesie Polski, przyłączył się jednak min. Beck do jednomyślnej postawy wszystkich państw wobec sprawy niemieckiej. Wszystkie tak lekkomyślnie inspirowane podejrzenia niektórych nieodpowiedzialnych publicystów polskich, nie wahających się oskarżać własnego ministra spraw zagranicznych — okazały się głupstwem. Polska nie wpadając w ramiona cudzych interesów, umie na trzeźwo ocenić właściwe niebezpieczeństwa i dać im stanowczy wyraz, tam gdzie potrzeba. Odrzucając rolę wasala, strzegąc przedewszystkiem własnych interesów, zabezpieczając w pierwszym rzędzie własne granice i własny pokój, — Polska niedwuznacznie podkreśliła onegdaj w Genewie, że spogląda jednak czujnie w każdą stronę, z której może jej cokolwiek zagrozić. Ostatnie wypadki w Niemczech należą niewątpliwie do takich zjawisk. Obecne stosunki polsko-niemieckie nie mogą w niczem zaciemnić nam tego faktu. Toteż min. Beck głosując za rezolucją przeciw zbrojeniom niemieckim, odrzucając jednak równocześnie koncepcję paktu wschodniego, był i tym razem wyrazicielem jednomyślnej i zdecydowanej woli i postawy całego narodu polskiego.

ANTONI MALATYŃSKI

Kosmopolityzm w służbie odrębności narodowych

W życiu osobistem każdej jednostki, jak również i w życiu całych narodów, spotykamy liczne zjawiska, które są częste, codzienne, ważne, a jednak nie są one ani nawet zazwyczaj dostrzegane. Niejednokrotnie, im samo zjawisko jest powszechniejsze, prostsze, tem trudniej zwraca ono uwagę, tem później przykuwa nasz umysł i zmusza do należytej oceny. Zaburzenia w atmosferze już b. dawno, jeszcze w zamierzchłej, przedhistorycznej epoce, zwróciły uwagę człowieka. A ileż to wieków upłynęło od tamtej chwili, gdy człowiek zwrócił uwagę na fakt istnienia samej atmosfery? Na to, w czem stale żyje.

Podobnie, jak w dziedzinie obserwacyj przyrody, dzieje się i w dziedzinie obserwacyj zjawisk duchowych, społecznych. Czyż nie powinien nas dawno uderzyć z całą wyrazistością fakt, że jedna i tasama rzecz wywołuje w różnych ludziach, zupełnie różne myśli i uczucia? Rzecz jest zupełnie ściśle ta sama, a jednak myśli i uczucia które budzi są całkiem różne.

Gdy opowiadamy w różnorodnem towarzystwie np. jakąś mocno awanturniczą przygodę, to z reguły jedne osoby zawołają: „Chwała Bogu, iż mnie tam nie było“, gdy inne natomiast: „Jaka szkoda, że nie byłem z wami“. Gdy jesteśmy w liczniejszem towarzystwie np. na przedstawieniu teatralnem lub kinowem, to ta sama rzecz wzbudza b. często zachwyt u całego towarzystwa, ale u każdej poszczególnej osoby z zupełnie innych powodów. Jedna osoba unosi się nad formą (technika gry, reżyserja, dekoracje), inna nad samą treścią. Jedna zapamięta sceny brutalnej walki, druga — miłosnej ekstazy, trzecia znów — tragicznej tęsknoty.

Czyż nie powinien nas dalej pobudzić do głębszych rozważań ten znany nam i codzienny widok, że człowiek wesoły szuka towarzystwa ludzi wesołych, lubi książki humorystyczne i operetkę czy rewję, a inny znów typ człowieka będzie wybierał towarzystwo ludzi melancholijno-romantycznych, czytał poezje liryczne i chodził na sztuki z „wielkiego“ repertuaru?

W życiu zbiorowem narodów, analogiczne zjawisko występuje z niemniejszą siłą, jak w życiu prywatnem jednostek. Zjawia się np. nowa idea, zawierająca w sobie pierwiastki rozwiązania istniejących i dokuczliwych trudności, zostaje jednomyślnie i z zapałem uznana i przyjęta. Wydaje się, iż nadeszła nowa era w życiu narodu. Wydaje się, że naród, znając swe błędy oraz drogę do ich usunięcia, inaczej i lepiej zorganizuje sobie życie polityczne czy gospodarcze. Wydaje się, że stare i złe instytucje ustąpią miejsca nowym, że nawet w samym charakterze narodu nastąpi jakaś trwała przemiana.

Tymczasem prędzej czy później (zazwyczaj nawet prędzej, niż później) okazuje się, że pod nową przykrywką ideową i ewentualnie organizacyjną, zostało naogół wszystko po staremu. Z przyjętej niedawno nowej idei nie zostało w istocie rzeczy niemal nic, ściślej zostało tylko to, co odpowiadało dotychczasowemu trybowi życia danego kraju, co zwłaszcza odpowiadało dotychczasowej linji rozwoju jego światopoglądu, jego nawykom myślowym i charakterowi narodowemu. A przecież ta nowa idea została przez naród przyjęta poprzednio całkiem dobrowolnie, szczerze, entuzjastycznie. Co więcej, panuje ogólne przekonanie, że ta nowa idea nadal trwa

(Ciąg dalszy na stronie 4-tej).

MACIEJ FREUDMAN

Melodje bradjagów

Szaro-zieloną nadzieją morze nam weszło w oczy
gościniec stopy opuchłe owinął białym bandażem
jutro burlacką pisonką przyjdzie nam w Woldze
[żal zmoczyć,
pojutrze się Kazbek owinie drugą mgłą naszych
[marzeń.

Ostatnim łachmanem kapoty przeszłość zrzuciliśmy
[z pleców,
piętny skrzydłami podkute zdeptały raj utracony
drogowskazami nam ptaki wciąż naprzód, naprzód
[lecą
na góry czarno-srebrzyste na morze szaro-zielone.

W naszym ogrodzie nie róże, lecz wierzby przy-
[drożne rosną,
a słowa prosto w obłoki płyną dymami ognisk,
gdy niebo gwiaździstym kocem czule okrywa nas
[do snu
ciężko nam w zimny blask świtu snów pełne oczy
[podnieść.

Na skrzydłach szumiących liści świat pieści suity
[tęsknot.
mieszają się flety wichrów z fliegelhornami po-
[ranków,
by potem pod wtór bałałajki pieśnią bezbrzeżną
[zajęknąć,
uuuch rozjęczanem szalonem step w strunach jak
[w garści zamknąć.

Wyskoczyć na białym gościńcu, wzbić kurz pod
[niebo holubcem,
wyrzucać nogi pod księżyc, nogi zbolałe i ranne,
jakby się było moskiewskim czy niżnowgorodzkim
[kupcem,
jakby się miało w objęciach nie przestwór lecz
[Olgę czy Annę.

Oooch... Jak niedosyć szeroka jest nasza święta
[ziemia
może ocean jak ziarno ból nasz zaora w swój zagon
nie mieliśmy nic ze świata i świat z nas także
[nic nie miał
a wieczność... Cóż jest wieczność? Jest tak jak
[my — bradiagą...

WIEŁDAW TURZAŃSKI

Biały Dom

Białym wierszem skanduje horyzont błękitnego
[nieba,
stoi gwarem głosów najmilszych biało zadumany,
otulił się jasną zielenią — w ciemną się zieleń
[zagrzebał —
obrósł miastem, jak żywym — jak żywym, dziwo
[— parkanem,

I jest u nas we Lwowie a nie w dalekim Wa-
[chingtonie
mijają go codzień granatową piosenką kadeci —
jak duże, dobre storczyki wyrosły głowy zakonnic
nad łan młodością rozśpiewanych dzieci.
Jak do wielkiego meczetu gdzie śnił kalif —
[groźny
trzeba się z meszłów smutku u bram rozpogo-
[dzić —
zaczarowanym zgrzytem zamku drzwi otworzy
[woźny,
(z babusinej bajki wąsaty klucznik-czarodziej.)

Za żelbetowym płotem jest już księstwo Jasia
[i Małgosi —
ciekawe noski się płaszczą do szyby, jak do
[szklanej góry — —
na lustro podłogi siadła piłka okrągłej radości
i rykoszetem rączkuje „Czerwony Kapturek“.
Okna przebite słońcem, tak jak snopem mieczy,
nanizują oczy na klującą, migotliwą czystość
i tak jest cicho w szeregu posłusznych łóżeczek,
jakby je właśnie krucyfiksem przeżegnował Chry-
[stus.

Mocniej tylko w piersiach zabiły — jak dzwon
[na tęsknotę —
serca — kiedy wieczór mroźny pod choinką usiadł
i kiedy do wielu, wielu samotnych sierotek
przyszła z siostrą jedna — wigilja-mamusia.

Kosmopolityzm w służbie odrębności narodowych

(Ciąg dalszy ze strony 3-ciej)

w swej pełnej, nieskażonej postaci, że odegrała ona wielką i twórczą rolę.

Albo drugie zjawisko. Występuje np. ktoś z nową wielką ideą moralną, polityczną czy gospodarczą. Idea ta jest słuszna, przekonywująca, z talentem przedstawiona. I obserwujemy teraz następujące fakty: w kraju rodzinnym twórcy idea nie znajduje uznania, natomiast znajduje entuzjastyczne przyjęcie, w jakimś innym kraju. Czy dlatego tak się dzieje, że „nikt nie jest prorokiem we własnym domu?“ Napewno nie dlatego, boć przecież historja zna niejednego proroka, wywodzącego się bez reszty z krwi i ducha swych najwierniejszych wyznawców.

Jeżeli jakaś idea zostaje odrzucona przez rodzinny kraj twórcy, a natomiast zyskuje uznanie w obcym kraju, to dzieje się to dla bardzo prostej przyczyny. Rodacy odrzucają nową myśl, bo jest ona sprzeczna z ich tradycjami, z ich wyobrażeniami, bo uderza w konserwatyzm ich myśli i postępowania, bo słowem ta nowa myśl, choć wypowiedziana do nich i w ich języku, jest im obca. Nierodacy przyjmują nową myśl, bo jest ona zgodna właśnie z ich tradycjami, z ich wyobrażeniami, bo daje nową sankcję dla właśnie ich dotychczasowego sposobu myślenia i działania, bo słowem ta nowa myśl, choć wypowiedziana nie do nich i nieraz we wrogim im języku, jest im w rzeczywistości swoja.

Możemy śmiało powiedzieć, że zarówno każdy pojedyńczy człowiek, jak i cały wielki naród zajmuje w stosunku do nowej idei jednakowe stanowisko. Mianowicie w każdej nowej dla nas idei, w każdej obcej koncepcji odnajdujemy własne myśli i oryginalne ideały. Te nasze myśli mogły w nas tkwić w zalążku dopiero, w chaosie, w stanie nieświadomości, ale były już, musiały być. Zetknięcie się nasze z obcą myślą, jasno i konkretnie już sformułowaną, wywiera piorunujący skutek. To, co spało, budzi się do życia. To, co wegetowało, zaczyna się bujnie krzewić. Chaos i mgławica ustępują miejsca zdecydowanym kształtom, o ostrych i wyrazistych konturach.

Jeśli idea z zewnątrz przyniesiona odpowiada nam całkowicie, wtedy niezwłocznie rozpoczynamy ją samodzielnie rozwijać i rychło dystansujemy swego nauczyciela. Jeśli zaś ta idea odpowiada nam tylko częściowo, to przyjmujemy ją zazwyczaj formalnie całą, ale wtedy albo ją wypaczamy według swej koncepcji, albo też bardzo jednostronnie rozumiemy i kochamy. W obu wypadkach forma zewnętrzna jest poprawnie zachowana. W pierwszym jednak wypadku w naczyniu tego samego kształtu kipi inna treść. W drugim wypadku treść jest ta sama, ale tylko w jednej połowie naczynia. Druga połowa jest (czasem) pusta, lub też (częściej) wypełniona czemś innem. Albo więc utajona, ale faktyczna herezja, albo jakiś specyficzny bigos ideowy.

Śmiało możemy powiedzieć, że idea jest jak palec, co o struny uderza. Palec jest zawsze ten sam, ale każda struna inny dźwięk nam daje. Można dalej równie śmiało powiedzieć, że w pewnej mierze wszelka idea, choćby najbardziej w założeniu kosmopolityczna, rozwija i utrwala już istniejące odrębności narodowe, że budzi, uświadamia i czynnie organizuje w każdym narodzie, to, co już w nim dotąd własnego i oryginalnego tkwiło w zarodku i uśpieniu.

Nawet katolicyzm, ze swą ogólnoludzką ideą, i z całą swą zwartością i jednolitością, w zależności od gruntu na jaki trafia, kształtuje różne typy i wydaje różne owoce. Kościół o tem doskonale wie i usilnie pracuje, aby faktycznie był „jeden pasterz i jedna owczarnia“. Jednak mimo wytężonej w tym kierunku pracy wspaniale zorganizowanej i licznej hierarchji kościelnej, pracy trwającej już wieki, ciągle widzimy wielkie różnice między praktycznym katolicyzmem poszczególnych krajów. Cóż zaś dopiero mówić o innych, zwykłych doktrynach i myślach?

Pozostaje mi tylko przypomnieć, że człowiek im więcej czyta, im bardziej obcuje z innymi ludźmi, im czynniejszy bierze udział w życiu, tem bardziej indywidualizuje i krystalizuje swój charakter. Oczywiście człowiek normalny, a nie zaś jakaś życiowa niedołęga. Również normalny naród, który bierze większy udział w wymianie kulturalnej, w życiu świata, kształtuje coraz mocniej swój charakter, posiada większe poczucie i zrozumienie swej odrębności narodowej.

Idea kosmopolityczna nie szkodzi w niczem zdrowemu i żywotnemu narodowi, to on raczej zaprzęga ją do ciągnięcia swego rydwanu. Narody potężne i bardziej ambitne usiłują wprost swoje własne narodowe ideały przedstawiać jako ideały ogólnoludzkie.

~○~

Uchwały lwowskiej Rady Miejskiej

Słuszne i powszechne zainteresowanie wywołały wypadki w lwowskiej Radzie Miejskiej z okazji uchwalania budżetu gminnego. Oto w głosowaniu nad sprawą subwencji dla żydowskiej Gminy Wyznaniowej została przedewszystkiem skreślona w całości dotychczasowa subwencja w wysokości 110 tys. zł. Natomiast Rada Miejska uchwaliła przyznać dla ubogich Żydów kwotę 75 tys. zł., którą dysponować będzie jednak obecnie magistrat, a nie żydowska Gmina Wyznaniowa. Prezes Gminy Wyznaniowej i wiceprezydent miasta Chajes oświadczył, że kwota 75 tys. zł. oznacza w praktyce tylko 35 tys. zł. i wobec tego p. Chajes zapowiedział, że wyciągnie konsekwencje zarówno jako prezes Gminy Wyznaniowej jak i jako wiceprezydent. Spodziewać się więc należy, że p. Chajes ustąpi z obu stanowisk, wobec czego Lwów przestałby wreszcie mieć wiceprezydenta — Żyda. Klub żydowski w gwałtowny sposób protestował wprawdzie przeciw uchwale Rady Miejskiej, ale nie przeciwstawił żadnych rzeczowych argumentów, które uzasadniałyby dalsze forytowanie Żydów lwowskich.

Jest rzeczą najzupełniej słuszną, że — jeśli już trzeba w pewnych wypadkach pomóc rzeczywistej nędzy niektórych biednych Żydów — to przedewszystkiem nie mogą oni znajdować się w uprzywilejowanej sytuacji i otrzymywać publiczne, miejskie pieniądze za pośrednictwem swojej Gminy Wyznaniowej, która — nawiasem mówiąc — prowadzi przy tej sposobności swoje pokątne rozgrywki, nic nie mające wspólnego z akcją społeczną. Biedna ludność polska korzysta z funduszów miejskich bezpośrednio rozdawanych przez władze miasta i niema powodu, aby inny system stosować do żydów. Wydatne obniżenie subwencji jest również — pomijając nawet względy budżetowe — zupełnie uzasadnione tą okolicznością, że społeczeństwo żydowskie mające ogromny odsetek zamożnych ludzi winno samo w własnym zakresie przyczyniać się wydatniej do pomocy społecznej dla swoich biednych, a nie oczekiwać na fundusze miejskie tembardziej, że potrzeby naprawdę biednej ludności polskiej są bez porównania większe i pilniejsze.

I dlatego należy wyrazić uznanie stanowisku zarówno Rady Miejskiej jak i zarządu miasta za zupełnie słuszne, rzeczowe i zgodne z interesami polskiej ludności ustosunkowanie się do tego problemu. Czynimy to tem chętniej, że stale podkreślamy nadmierne wpływy i korzyści osiągane przez Żydów w gospodarce m. Lwowa. Ostatnie uchwały wprowadzają pod tym względem uzasadnione i zdecydowane, aczkolwiek niezupełne zmiany. Z punktu widzenia polityki narodowej w tak ważnym ośrodku, jakim jest Lwów, ostatnią zmianę przyjąć należy z pełnem zadowoleniem.

Jest ona dowodem, że zrozumienie sprawy żydowskiej, opierając się na rzeczowych argumentach i spokojnej taktyce ogarnia coraz szersze warstwy społeczeństwa polskiego bez względu na przekonania polityczne. Jest to jeszcze jeden dowód dokonywującej się konsolidacji opinji polskiej w duchu zasad polityki narodowej nie wiązanej jednak słusznie żadnemi więzami partyjnemi. Na tym właśnie fakcie wydatnie się zaznaczającym w życiu Polski, opieramy nasze tendencje i dążenia.

Nie mając naszego przedstawicielstwa w Radzie Miejskiej nie mogliśmy dać wyrazu tym naszym poglądom w tej sprawie. Wyrazić jednak musimy prawdziwe zdumienie, że obecni tam radni Klubu tzw. Narodowego w tak kapitalnej sprawie nie zabrali głosu, nie zaznaczyli swojego pozytywnego stanowiska i woleli, jak zwykle, schować głowy w piasek (albo w... bufet), co mogłoby robić nawet wrażenie, że niezbyt sprzyjali obcinaniu subwencyj żydowskich. Zdziwienie to potęguje się tembardziej, że Klub tzw. Narodowy w głosowaniu nad całością budżetu... wstrzymał się przezornie od głosowania, zachowując wiele mówiącą neutralność w walce z przywilejami Żydów.

Natomiast „Kurjer Lwowski“, organ pp. radnych z Klubu tzw. Narodowego z tępym uporem robił co mógł przez kilka dni, aby wmówić opinji publicznej, że Żydzi będą jednak uratowani. Ta dziwna i smutna, a powiedzmy sobie szczerze — nader głupia rola — nie wymaga bliższych komentarzy, dowodzi tylko chyba jednego, że walka tego organu z Żydami jest — jego zdaniem — dobra i słuszna tylko wtedy, gdy ją prowadzi „Kurjer Lwowski“ i Stronnictwo Narodowe. Jest „szkodliwą“, gdy się do tego zabierze kto inny.

Nie podzielamy tego zdania. Jest zupełnie obojętnem, kto w tym czy innym stopniu przeprowadza pewne postulaty w kwestji żydowskiej, o ile tylko zdążają one faktycznie w swojej konsekwencji do lepszego zabezpieczenia interesów polskich. Każda inna teza jest perfidją, którą trzeba wyraźnie piętnować.

Pięciolecie rozgłośni lwowskiej

Założony w połowie XIII w. stał się Lwów wkrótce pierwszorzędnem ogniskiem handlowem, pośredniczącem w wymianie towarów między Wschodem a Zachodem, a zarazem miastem rycerskiem, które odpierając ciągłe napady Turków, Tatarów, Kozaków i Moskali, zdobyło sobie przydomek „przedmurza Polski i Chrześcijaństwa“. Duch rycerski żyje tu nawet pośród dzieci. Zasłynęły swem bohaterstwem Orlęta Lwowskie, które w r. 1918 chwyciły za broń i ocaliły miasto. O wspaniałej przeszłości Lwowa świadczą jego zabytki, jak Katedra Łacińska, założona ok. 1360 r. z piękną Kaplicą Boimów, Katedra Ormiańska, Cerkiew Św. Jura, jeden z najpiękniejszych w Polsce zabytków architektury rokokowej i szereg innych budowli. Lwów liczy obecnie 316.000 mieszkańców, jest siedzibą trzech arcybiskupów katolickich, obrz. łacińskiego, greckiego i ormiańskiego. Cztery wyższe uczelnie: Uniwersytet, Politechnika, Akademja Medycyny Weterynaryjnej i Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego, oraz wiele Towarzystw Naukowych, nadają miastu charakter ważnego ośrodka nauki, kultury i sztuki.

Wskutek przejść wojennych, Lwów wiele ucierpiał, lecz obecnie rozwój jego znów stale postępuje naprzód. Poważną rolę w rozwoju Lwowa odgrywa Rozgłośnia Lwowska. Założona w r. 1930 skupia dziś wokół siebie najwybitniejsze siły naukowe, literackie i artystyczne miasta, wprowadzając wiele cennych regjonalnych wartości do ogólnopolskiej radjofonji.

Rozgłośnia Lwowska dysponując dużym rezerwuarem pierwszorzędnych prelegentów, daje często prelekcje znanych i wybitnych uczonych.

Lwów — najmuzykalniejsze miasto w Polsce — ma w programie muzycznym Polskiego Radja wydatny udział. Najlepsze siły z zakresu muzyki poważnej skupiły się tu pod fachowem kierownictwem doskonałego muzyka Dr. Adama Sołtysa, pochodzącego ze znanej w Polsce lwowskiej dynastji artystycznej Sołtysów.

Nowością dla słuchaczy zasięgu ogólno-polskiego są transmisje koncertów symfonicznych z Filharmonji Lwowskiej. Filharmonja ma już ustaloną sławę pod względem wyboru programów i ich wykonania, a wielka ilość znakomitych instrumentalistów, świetnych muzyków i śpiewaków, którymi dysponuje kierownictwo Filharmonji, sprawia, że koncerty te, stają się prawdziwą atrakcją dla radjosłuchaczy, żądnych poważnej muzyki.

Urządza się również transmisje niektórych koncertów oratoryjnych Polskiego Towarzystwa Muzycznego, które, jak wiadomo, rozporządza najlepszym w Polsce chórem mieszanym.

W zakresie muzyki poważnej dysponuje Lwów całym szeregiem peirwszorzędnych instrumentalistów i zespołów kameralnych. Nazwiska takich pianistów, jak prof. Leopold Muenzer, Helena Ottawowa, Dr. Edward Steinberger, skrzypków, jak prof. Henryk Czapliński, oraz wiolonczelistów, jak prof. Dezyderjusz Danczowski, mówią same za siebie. — We Lwowie istnieją dwa najlepsze w Polsce zespoły kameralne, mianowicie kwartet Polskiego Towarzystwa Muzycznego, który przed rokiem zdobył pierwszą nagrodę na konkursie kwartetów polskich w Warszawie, oraz trio w skład którego wchodzą prof. Czapliński, Dr. Steinberger i prof. Danczowski. Koncerty tych zespołów są dla radjosłuchaczy prawdziwą ucztą duchową. — We Lwowie, który był niegdyś jakby rozdawcą znakomitych wokalistów na całą Polskę i posiada tradycję, ugruntowaną takiemi nazwiskami jak Sembrich-Kochańska, Żmigród-Fedyczkowska, Platówna, Didur, Lewicka, Lipowska, znajdują się i dziś śpiewaczki wysokiej klasy: Marja Kisielewska, Marja Błażyńska, Celina Nahlik, Marja Popowiczówna, Sabina Griffel oraz szereg znakomitych śpiewaków: Szymonowicz, Wolski, Wasyl Tysiak, zaś prym dzierży wśród nich maestro August Diani. Pozatem dużo jest tu młodego narybku śpiewaczego, rokującego świetne nadzieje.

W dziale muzyki lekkiej o charakterze artystycznym wprowadza Lwów do ogólno-polskiego programu jako nowość potpourri utworów lekkich w stylu wiedeńskim z udziałem orkiestry salonowej, kwartetu Schramlla, chóru rewellersów, oraz solistów pod wytrawną i lekką dyrygenturą znanego słuchaczom z szeregu koncertów p. Tadeusza Seredyńskiego. — Niezależnie od tego daje Lwów prawie co tydzień koncerty orkiestry salonowej T. Seredyńskiego, dobrze zapisanej u radjosłuchaczy, łaknących lekkiej i artystycznej. Koncerty tego zespołu towarzyszą również tak bardzo popularnym i zasłużonym audycjom ks. kanonika Michała Rękasa dla chorych.

Lwów słynie już obecnie z transmisyj koncertów doskonałych zespołów rewellersowych. Występy chóru „Erjano“ mają ustaloną reputację Ostatnio wybija się na jedno z pierwszych miejsc w Polsce zespół lwowskich rewellersów pod kierownictwem Zbigniewa Lipczyńskiego „Wesoła Piątka“.

Występy szeregu lwowskich zespołów chóralnych, mających ustaloną markę, jak „Echo“, „Bard“, Lutnia - Macierz“. Chór Legjonistów, dalej zespołów mandolinowych, jak „Hejnał“ i „Serenada“, oraz doskonałych orkiestr: Wojskowej, Kolejowej, Pocztowej i innych uzupełniają całości.

Rozgłośnia lwowska, która rozpoczęła swój żywot w okresie centralizacji programów, nie pozostaje w tyle w szlachetnej rywalizacji rozgłośni regjonalnych z Centralą, w dążeniu do osiągnięcia jaknajwyższego poziomu programów. W ciągu 5 lat swego istnienia, Rozgłośnia lwowska zdobyła szereg pozycyj w programie ogólnopolskim i pracuje w dalszym ciągu nad ich utwierdzeniem i rozwinięciem.

„Wesoła Lwowska Fala“ cieszyła się już uznaną i niesłychaną wprost popularnością wśród słuchaczy. Jak wynika z przeobfitej korespondencji „Wesołej Fali“ radjosłuchacze zasięgu ogólnego, a także rodacy przebywający na emigracji, uważają chwile spędzone w towarzystwie „Wesołofalowców“ za najmilsze i najradośniejsze. Należy podkreślić, że „Wesoła Lwowska Fala“ podjęła wbrew pierwotnym opinjom o nieradjofoniczności audycyj wesołych, stała się tym punktem zwrotnym programu, który sprowokował niejako humor w „Polskiem Radjo“. Za przykładem Lwowa poszły inne rozgłośnie, tak, że dziś widzimy już w programie ogólnopolskim szereg wysiłków, zmierzających do rozbudowania tego działu audycyj, który jest jakby ekspedycją ratunkową przeciw pesymizmowi i kryzysowym nastrojom. W każdej audycji przemawiają do radjosłuchaczy znane ogólnie postacie Lwowskiej Fali: Szczepko i Tońko, Aprikosenkranz i Untenbaum, Babcioch, Bandziuchowa i inni. Troską kierownictwa „Wesołej Fali“ spoczywającego w ręku jej organizatora Mgr. Wiktora Budzyńskiego, będzie dawanie humoru, który, oddziaływując na najszersze masy, niesie jednak ze sobą pierwiastki głębsze. Ten właśnie rodzaj humoru, który pod hasłem beztroskiej zabawy wskazuje i prowadzi wydaje się nam najbardziej radjofonicznym, społecznym rodzajem humoru.

W ostatnich czasach kierownictwo Wesołej Fali zanotowało szereg jej sukcesów na rozmaitych terenach, które napewno zaciekawią przyjaciół i sympatyków tej w kraju i zagranicą mile słuchanej jednej z najlepszych audycyj Polskiego Radja.

Dzięki inicjatywie Wesołej Fali — „Radjo dla powodzian“ — akcja charytatywna prowadzona pod hasłem przew. Ks. Kanon. Rękasa zasiliła się poważnemi funduszami, które wpłynęły na wezwanie Wesołej fali, by wszyscy, którzy dnia 29 lipca słuchali Wesołej Lwowskiej Fali radjowej opodatkowali się choćby najskromniejszym datkiem na rzecz powodzian.

Nie małą senzacją dla Fali były zaszczytne wyróżnienia jej członków, a mianowicie Szczepka i Tońka, którzy zostali zaproszeni na monstre koncert do Teatru Wielkiego w Warszawie na rzecz powodzian, a następnie do Krakowa i Poznania.

Przemiła gwiazdka Fali, Sława Bestani obdarzona pięknym głosem i niepospolitą urodą po sukcesach w operetce Giuditta w Warszawie wystąpiła w kilku Wesołych falach we Lwowie.

W zakresie słowa mówionego nowością są Wieczory Lwowskie. Zadanie tych audycyj polega na zobrazowaniu w formie prelekcyj i audycyj typu słuchowiskowego — wkładu jaki wniosła Ziemi Czerwieńska do skarbca kultury, literatury i sztuki ogólnopolskiej, począwszy od Reya — poprzez Zimorowiczów, Fr. Karpińskiego, Aleksandra hr. Fredry — a stąd prostą drogą do Kasprowicza, Staffa, Makuszyńskiego, Wasylewskiego i do najmłodszych, którzy w nowy sposób sygnalizują swój udział w ogólnopolskim dorobku kulturalnym.

Co piątku nadaje Lwów audycję dla chorych zainicjowaną i prowadzoną przez Ks. Kan. Michała Rękasa. Jest to jedna z pierwszych w Polskiem Radjo audycyj o charakterze charytatywno-społecznym. Skupia ona wokół głośników olbrzymi świat chorych i zapomnianych przez wartki nurt życia, oraz coraz liczniejsze grono ludzi, współczujących czynnie z cierpiącym człowiekiem.

Wśród audycyj dla dzieci, jedną z najpopularniejszych jest nadawana ze Lwowa w pierwszą, względnie drugą sobotę każdego miesiąca, „Wesoła Audycja dla Dzieci“. W ramach jej nieraz wypowiadają się przedstawiciele „Wesołej Lwowskiej Fali“.

W czasie ostatniego Zjazdu Polaków z zagranicy część uczestników Zjazdu bawiła we Lwowie. Drugiego dnia pobytu, na zaproszenie miejskiego komitetu obywatelskiego, kierującego przyjęciami naszych rodaków, towarzyszyli im w wycieczce do Oleska i Podhorzec artyści „Wesołej lwowskiej Fali“ Szczepko i Tońko (pp. Kazimierz Wajda i Henryk Vogelfänger) oraz pp. Love Short, J. Wieszczek i Cz. Halski. Podczas obiadu w Olesku Szczepko i Tońko wygłosili jeden ze swych pełnych dowcipu djalogów wywołując burzę niemilknących oklasków. Dzięki przedstawicielowi rozgłośni lwowskiej nawiązany został jeszcze jeden węzeł, łączący Polaków z zagranicy z „Polskiem Radjem“.

Kontakt ten został pogłębiony podczas wizyty, jaką wieczorem, po powrocie z Oleska złożyli uczestnicy wycieczki w lwowskiej rozgłośni. Wizyta ta była niespodziewaną, wypadła jednak w bardzo dobrym momencie, gdyż z wielkiego studja nadano właśnie, w 14-cie zwycięskiej bitwy pod Warszawą okolicznościową audycję pt.: „Szlakiem zwycięskiej piosenki“, układu W. Budzyńskiego. Rodacy nasi z obczyzny przysłuchując się audycji, dającej przegląd historyczny walk o niepodległości — od insurekcji Kościuszkowskiej aż po dzień dzisiejszy, byli w pewnych chwilach silnie wzruszeni. U wielu z nich dźwięki piosenek odnowiły wspomnienia ich z czasów walk, w jakich brali udział. Byli wśród nich uczestnicy powstań śląskich, murmańczycy, żołnierze wojny polsko-bolszewickiej.

Gdy zakończono audycję mili goście zwiedzili rozgłośnię, interesując się żywo jej urządzeniami.

Rozgłośnia lwowska obchodząca z końcem b. miesiąca uroczystość swego pięciolecia, ma za sobą sympatje całego społeczeństwa. Ze swojej strony życzymy jej dalszego, najlepszego rozwoju.

NA MARGINESIE

Pod ścianą płaczu

Przedziwne rzeczy można wyczytać w prasie Stron. Nar. na temat uchwalonej dnia 23. ub. m. Konstytucji. Zacytujemy wyjątki z „Myśli Narodowej“ (31. marca 1935, str. 202 i 203):

Przegłosowanie przez Sejm (większością, nie dochodzącą dwu trzecich) tekstu nowej ustawy konstytucyjnej, oznacza koniec pewnego kierunku myśli politycznej. Koniec dlatego, że dalej pójść nie można. Myśl skończyła się, bo urzeczywistniła cały swój program, i wyczerpała się w tym triumfie. Myśl — czy trzeba jeszcze dodawać? — ratowania Polski przez wzmocnienie władzy wykonawczej. Myśl ta — stwierdzimy objektywnie — była raczej własnością pokolenia, niż poszczególnych obozów politycznych. Była — do pewnego stopnia przynajmniej — ideą przewodnią postulatów ustrojowych w obozie narodowym w czasie od 1921 do 1926. I potem nie przestała nią być, ale ideję tę przyswoił sobie i doprowadził do skrajności, po zagarnięciu władzy, obóz pomajowy“.

Pomijając wstępne figielki (na temat „skończenia się“ myśli, która „urzeczywistniła cały swój program“, któremi nie warto się zajmować), z zacytowanego ustępu wynika, że 1) Konstytucja zrealizowała wzmocnienie władzy wykonawczej, 2) że było to i nie przestało być ideą przewodnią Obozu Narodowego. Bylibyśmy wobec tego ciekawi dowiedzieć się od dobrze poinformowanego redaktora cennego pisma, dlaczego głosując przeciw Konstytucji opowiedziało się Str. Nar. przeciw realizacji swojej własnej idei przewodniej?

Trudno się też nadziwić wynurzeniom, które czytamy o parę wierszy dalej. Niepodpisany autor „Głosów“, kreśląc ponury obraz panowania Augusta II Sasa pisze:

> „Nowa konstytucja stwarza dla władzy wykonawczej warunki, które pozwoliły owemu monarsze prowadzić nieodpowiedzialną politykę zagraniczną i wplątać naród w Wojnę Północną. Od niej zaś właściwie początek upadku państwa należy dotawać“.

Okazuje się z tego, że nieoceniony redaktor „Myśli Narodowej“ równocześnie uważa wzmocnienie władzy wykonawczej za swoją ideę przewodnią, równocześnie niewątpliwie aprobuje stanowisko swoich przyjaciół sejmowych, którzy walczyli przeciwko realizacji tej idei i równocześnie podkreśla, iż wzmocnienie władzy wykonawczej było kiedyś w historji polskiej „początkiem upadku państwa“.

Niezwykły z autora tych „Głosów“ statysta, historjozof i myśliciel. Wszystko można znaleźć w tym bigosie, tylko nie — myśl narodową.

M. K. K. O.

Onegdaj odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności we Lwowie, na którem przyjęto do wiadomości i zatwierdzono przedłożone przez Zarząd Kasy sprawozdanie z działalności i zamknięcie rachunków za r. 1934.

Z dat sprawozdania wynika, że Instytucja ta oparta na ugruntowanem od lat zaufaniu mas społeczeństwa skutecznie przeciwstawia się ujemnym wpływom trwającego od kilku lat przesilenia gospodarczego a nawet dewaluacja dolara nie odbiła się zbyt silnie w procesie kapitalizacji we formie wkładów w oszczędności, które wykazują stałą tendencję wzrostu.

Odnoszące się do ruchu wkładów złotowych i dolarowych w ostatnich czteru latach cyfry potwierdzają wymownie stały wzrost wkładów w walucie polskiej — mimo gwałtownego spadku wkładów dolarowych.

Stan wkładów oszczędności złotowych wynosił: w r. 1933 — 38,231.339.89 zł., w r. 1934 — 47,967.256.65 zł., dolarowych: 17,884.097.79 zł., 7,608.175.73 zł.

Szczegółowe daty dotyczące działalności Kasy w okresie sprawozdawczym wykazują, że stan wkładów oszczędnościowych w dniu 31. grudnia 1934 r. wynosił zł. 55,575.432.38 na 99.262 książeczkach, wzrósł zatem w stosunku do roku poprzedniego o zł. 5,926.561.13 i o 902 książeczek.

W dziale pożyczek hipotecznych zasługuje na wzmiankę poparcie przez Kasę akcji rozbudowy tworzonego przez Gminę m. Lwowa osiedla na Żelaznej Wodzie. Właścicielom realności zalegającym z ratami hipotecznemi wskutek niepłacenia czynszów przez lokatorów, starała się Kasa pomóc bądź to przez przedłużenie okresów amortyzacyjnych, bądź też przez skapitalizowanie zaległości lub ratalną ich spłatę.

Stan pożyczek hipotecznych wynosił w dniu 31. grudnia 1934 r. 822 pożyczki na łączną kwotę Zł. 17,489.152.76.

Drugą formą działalności kredytowej Kasy jest eskont weksli. W r. 1934 zeskontowano 49.683 weksle na kwotę Zł. 43,126.188.25. Stan portfelu z końcem grudnia 1934 r. wynosił 11.208 weksli na Zł. 11,408.651.65.

Z udzielonych kredytów przypadło na: handel 9.40%, przemysł 6.73%, rolnictwo 11.30%, rękodzieło 4.08%, właścicieli realności 47.46% K. K. O. i Spółdzielnie 5.18%, inne zawody 15.85%.

W związku z przewlekającem się przesileniem gospodarczem i ogólnem zubożeniem społeczeństwa, poważne usługi oddaje ludności miasta Lwowa Oddział Kasy, Miejski Zakład Zastawniczy, który wykazuje w dniu 31. grudnia 1934 r. zastawów 32.001 obciążonych zaliczkami w łącznej kwocie Zł. 2,260.268.33. Ogólny obrót tego Zakładu wynosił w okresie sprawozdawczym Zł. 9,143.416.05 — przeciętnie wysokość 1 pożyczki wynosiła Zł. 65.

Z nadwyżki bilansowej za rok 1934 w kwocie Zł. 345.241.32 przekazano do Funduszu zasobowego Kasy Zł. 293.455.13 — co jest wyrazem dążności do wyposażenia Kasy w silne rezerwy, zabezpieczające trwały rozwój Instytucji. — Fundusze rezerwowe Kasy wynoszą obecnie Zł. 5,824.873.24 czyli ponad 10% kapitału wkład..

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Drukarnia Naukowa Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253-10.